Nr. 223. Lwów — Niedziela dnia 27 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 1 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: D. 18 po Świąt. św. Wacława Kr. | Jutro: N. 18 po Sosz. Jozafata

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. — Zachód „ 5 „ 41

Długość dnia g. 11 m. 41 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 września.

Jutro, w sposób nadzwyczaj uroczysty, w przytomności kilku tysięcy delegatów z całej kuli ziemskiej, otwarty będzie w Trydencie pierwszy kongres antimasoński. Nie będzie to jedynie manifestacya katolickich uczuć, doprowadzonych już do największenia oburzenia ustawicznemi oszczerstwami tej ateistycznej sekty; będzie to raczej pierwsza mobilizacya sił bojowych, bo i odezwa, wzywająca na kongres, głosi wprost — krucyatę, zupełnie taką samą, jaką w wiekach średnich proklamowano przeciw muzułmańskim Saracenom, którzy opanowali byli Ziemię Świętą. Już sama myśl zwołania tego kongresu przeraziła masonów, lecz śmiertelny strach ich ogarnął, gdy ujrzeli z jaką radością i gorliwością przyjął to wezwanie świat katolicki. Zaraz też odbyła się w rzymskim pałacu dawniej Borghesów, a dziś wielkiej loży, narada mistrzów wszystkich prowincyj masońskich, poczem mistrz wielki, czyli zwierzchnik całego wolnomularstwa, izraelita Natan 33∴ wydał odezwę, w której raz z szyderstwem, to znowu z nienawiścią, prawi o „prądach ciemności“, podnoszących się jak opary z bagnistych nizin, aby za łonić przed ludzkością „światło prawdy“; dalej zarzuca Papieżowi, iż pobłogosławił myśl bojowania z niewinnymi masonami, a jednocześnie ani krzty litości nie uczuł nad Ormianami, wiernymi wyznawcami Chrystusa, których w pień wycina islamita Turek — i tu pan mistrz wielki skłamał, bo właśnie pierwszy z wszystkich na świecie Papież po wrześniowych rzeziach w roku przeszłym ofiarował znaczną kwotę na zapomogi dla nieszczęśliwych rozbitków ormiańskiego pogromu, chociaż ci rozbitkowie wyznają schyzmę, a równocześnie gorąco przemówił do ludzkich uczuć sułtana. Czy jego wina, że nic więcej nie mógł uczynić? Wszakże któż, jeśli nie masoni, oddawna pracują, nieraz bardzo skutecznie, nad osłabieniem potęgi papiestwa i kto to uczynił, że w sprawach międzynarodowych głos Papieża słuchany bywa przez rządy niezmiernie rzadko? Lecz mniejsza o to nowe oszczerstwo masońskie, będące zaledwie kroplą w morzu oszczerstw poprzednich. Odezwę swą kończy mistrz wielki Natan 33∴ wezwaniem masonów do nieubłaganej wojny z podnoszącym głowę „zabobonem“ katolickim i z papiestwem, które — zdaniem tego jegomości — już chyli się do upadku i dlatego jest tak wojownicze, że nawet napastuje spokojnych „przyjaciół światłości“, to znaczy masonów.

Imci Natan 33∴ może być tak mądry, jak jego imiennik, bohater dramatu Lessinga, chociaż jego uroczysta odezwa o tem nie świadczy. Kiedy on ze swego trójkąta zapowiedział rychły koniec katolickiego Kościoła, przypomniały się nam słowa protestanckiego pisarza Macaulay'a, który w swych sławnych „Critical and historical Essays“ napisał: „Gdy myślę o strasznych burzach, które przetrwał Kościół katolicki, to trudno mi pojąć, w jaki sposób mógłby on zginąć. Pius VI był uwięziony i uprowadzony do niewoli przez niewiernych; umarł w więzieniu, jako ich jeniec i nawet zwłokom jego długo odmawiano honoru pogrzebu. A czyż to osłabiło potęgę katolicyzmu? Nie dziwno, że najbystrzejsze umysły wierzyły w roku 1799, iż wybiła ostatnia godzina rzymskiego Kościoła. Z powszechnego chaosu wyłonił się nowy porządek rzeczy, nowe dynastye, nowe ustawy, nowe tytuły prawne, a z pośród tego wszystkiego znowu wypłynęła na wierzch — stara religia“. Tak jest! Ona jedna jest niespożyta, wiecznie ta sama, bo nieziemska, nieludzka jej budowa. „Tyle już powstało i zniknęło systematów filozoficznych, a Msza zawsze się odprawia!“ — woła jeden z bohaterów Sienkiewicza.

I tak będzie, dopóki ludzkość nie przestanie istnieć, to jest, dopóki potrzebna będzie na ziemi instytucya dana od Boga. Głosi jedna opowieść arabska, iż wielką piramidę w Gizeh wznieśli jacyś potężni mocarze przed potopem, a ona jedna ze wszystkich dzieł ludzkich przetrwała i ów potop i wszelkie późniejsze kataklizmy, tak zaś będzie do skończenia świata. Taką samą piramidą jest organizacya Kościoła katolickiego. Niejeden potop już zalewał papiestwo, a przecie podwaliny jego nie są wstrząśnięte: ilekroć odpłynęły huczące fale, wśród gruzów świata, który zginął, ono samo jedno znów wynurzyło się na światło dzienne. Zniknęła republika holenderska, i wenecka, i hanzeatycki związek; wspomnienie jeno zostało o potędze monarchii hiszpańskiej, nad którą słońce nie zachodziło; gdzie jest święte rzymskie cesarstwo, gdzie potężny dom Burbonów, gdzie wspaniałe Bizancyum? Wszystko zniknęło — pozostał tylko niezmienny tron papieski. Początkiem swym sięga on tych chwil, gdy z Panteonu wznosiły się ofiarne dymy politeistów starej Romy i gdy lwy, tygrysy, pantery i tury podniecały krwiożercze instynkta Rzymian we flawijskim amfiteatrze. Najstarsze rody monarsze w porównaniu ze starożytnością papiestwa wydają się niemal wczorajszemi. Weźmy tylko część tego szeregu Papieży, który nieprzerwanie ciągnie się z legendowych czasów Europy zachodniej aż do dnia dzisiejszego: w wieku VIII Papież włożył koronę na głowę Pipina, w wieku XIX również Papież ukoronował Napoleona I. Jak w tych dwóch tak odległych od siebie chwilach, tak na długo przedtem i potem on legalizował władzę królewską. Cóż jest starszego w cywilizowanym świecie od papiestwa, a żyje ono nie jako ruina, nie jako zabytek starożytności, lecz jest pełne życia i młodzieńczej siły — i wciąż w najodleglejsze krańce świata wysyła swych apostołów, tak samo pełnych zapału, jak owi, którzy ze śś. Cyrylem i Metodym szli w mroczne ziemie pogańskich Słowian, a ze św. Augustynem wylądowali w Brytanii. Liczba wyznawców Kościoła katolickiego zwiększa się nadzwyczajnie. Co stracił on przez odszczepieństwo protestanckie w Europie, to stokrotnie już powetował w innych częściach świata, a i owo protestanctwo poczyna zwracać tęskne spojrzenia w stronę Skały Piotrowej. Czyż taka żywa i ogromna siła może być u schyłku? A czyż pogróżki masońskie mogą ją zatrwożyć i wstrzymać na drodze walki, która zacznie się z tą sektą od kongresu w Trydencie? Ten sam duch, który niegdyś śmiało zajrzał w oczy Atylli, nie cofnie się dziś przed groźbami Natana 33∴

Oby teraźniejszy kongres w Trydencie był tak samo szczęśliwy, jak ów sławny sobór, który przed wiekami odbył się w tem mieście!

Niedość oględnie przemawiał Gladstone w Liverpoolu na wiecu, zwołanym dla zaprotestowania przeciw tureckim okrucieństwom względem Ormian, ale ta przemowa, znana z wczorajszych telegramów, jest jeszcze wzorem politycznego taktu w porównaniu z pismem jego do redakcyi *Figara*. W tym liście nazywa on sułtana mordercą, bo — zdaniem Gladstone'a — Abdul Hamid polecił sprawić rzeź Ormian. Wprawdzie wiele dzienników wypowiedziało tę samą myśl przedtem, ale to jeszcze nikogo nie uprawnia do podawania tego domysłu za fakt niezawodny. Dalej „wielki starzec“ przypomina w tym liście Francuzom, że w r. 1830 dzielnie stanęli w obronie Grecyi, w 1840 ujęli w swe ręce kwestyę egipską, choć się tem narażali na europejską wojnę, a w 1878 całą swą sympatyę oddali Bułgarom. Również i Rosya zawsze podnosiła oręż w obronie chrześcijan, tępionych przez muzułmaństwo. Usiłowania greckie wspierała razem z innemi mocarstwami, ale Serbia i Bułgarya jej tylko zawdzięczają swe istnienie. Więc, woła Gladstone, czyż teraz te dwa potężne mocarstwa, dawniej zawsze rozdzielone, a dziś złączone na der ścisle, mogą wyrzec się swej tradycyi i nie zrobić tego, co tylko od nich zależy, bo jeśli one wydadzą wyrok na Turcyę, to któż się odważy chociażby słówkiem zaprotestować? W dyplomatyczną akcyę, w reformy pod nadzorem ambasadorów Gladstone nie wierzy, bo powiada, że w ostatniem dwudziestoleciu wszystko, co się stało w Turcyi dobrego, przyszło do skutku nie za staraniem koncertu europejskiego, lecz właśnie wbrew jego woli, a siłą ludowego ruchu. Gladstone nie daje rad Francyi i jej rządowi, bo — powiada — że to byłoby z jego strony wielką niezręcznością, ale wyraża przekonanie, iż opinia francuska, jak i rosyjska uczynią w końcu to, co wypływa z obowiązku względem cywilizacyi i chrześcijaństwa.

Cóż jednak z tego obowiązku wypływa? Zdaje się, że opinia angielska pragnie rozbioru Turcyi, aby się przytem obłowiła i Anglia. Taki wymiar sprawiedliwości tworzy nową niesprawiedliwość, a oprócz tego i straszne niebezpieczeństwo ponawiających się wojen i przewrotów w przyszłości. Jeden tylko uczciwy obowiązek wypływa z cywilizacyi i chrześcijaństwa: zreformować Turcyę choćby wbrew jej woli, aby mogła istnieć. Ale tego właśnie nie chcą ani ci, którym Gladstone schlebia w swym liście do *Figara*, ani Anglia, która swemi hałasami tylko rozdmuchuje fanatyzm świata muzułmańskiego. Można tu jeszcze dodać, że w zwykłych czasach rząd turecki jest o wiele lepszy dla chrześcijan, niż są dla katolików te rządy, które wzywa Gladstone na Turcyę w imię cywilizacyi i chrześcijaństwa.

Rząd szwajcarski ma widocznie więcej od Gladstone'a zmysłu politycznego: na licznych wiecach szwajcarskich uchwalono rezolucye, wzywające ten rząd, aby zaproponował gabinetom wszystkich państw europejskich wspólną akcyę przeciw Turcyi i zwołanie w tym celu kongresu. Rada Związkowa w Bernie zbadała stos tych rezolucyj i uchwaliła jednogłośnie rzucić je do kosza. Ponieważ poczucie ludzkości nie jest mniejsze w Szwajcaryi, niż w Anglii, przeto pozostaje mniemać, iż berneńska Rada Związkowa postąpiła tak dlatego, że nie liczy na zyski z rozbioru Turcyi.

Anglia.

Piszą nam z Wiednia 25 września:

Królowa angielska Wiktorya przedwczoraj obchodziła ciekawą uroczystość. Dnia tego upłynęło 59 lat, 3 miesiące i 5 dni od jej wstąpienia na tron, o dzień więcej, niż trwało najdłuższe panowanie któregokolwiek z jej poprzedników królewskich. Całą tę blisko 60-cio letnią epokę panowania Wiktoryi cechuje zupełna zgoda pomiędzy tronem a narodem. — W tym czasie także w Anglii wrzały namiętne walki stronnictw i dokonały się ważne przeobrażenia stosunków politycznych i społecznych, ale nie było żadnej rewolucyi, żadnego gwałtownego przewrotu. We Francyi w tym samym okresie runęły dynastye orleańska i napoleońska, wydarzyła się krwawa rewolucya w roku 1848, a walki uliczne zakrwawiły Paryż tak w owym r. 1848 jak i na wiosnę r. 1871 (Komuna). I nie ma ani jednego państwa, któreby w tym okresie nie było doznało wstrząśnień rewolucyjnych. Jedynie Anglia, najstarsze państwo konstytucyjne, uniknęła takich wstrząśnień. Przekonywający dowód, że ustrój konstytucyjny, uczciwie przestrzegany przez monarchę i naród, najpewniej zabezpiecza porządek z postępem. Ale długie panowanie królowej angielskiej i cesarzowej Indyi Wiktoryi, świadczy również, że ustrój konstytucyjny, system parlamentarny, praktykowany rozumnie, nietylko nie uniemożebnia, lecz przeciwnie ułatwia rozwój potęgi państwa na zewnątrz. Pomimo braku powszechnej służby wojskowej, Wielka Brytania jest dziś najpotężniejszem mocarstwem — o 300 milionach poddanych. W ostatnich czasach weszło w modę ubolewać litościwie nad „odosobnieniem“ Anglii. Naprawdę, to odosobnienie jest najwyraźniejszym dowodem nadzwyczajnej potęgi Anglii. Tylko tak potężne mocarstwo, jak Anglia, może stać o własnych siłach i nie szukać sojuszów.

Od kilku dni para carska przebywa na dworze sędziwej królowej w Balmoralu. Telegraf prawie całkiem milczy o tamtejszym pobycie dostojnych gości, dzienniki angielskie dumnie oświadczają, że byłoby rzeczą nieprzyzwoitą łączyć polityczne kwestye z dworską wizytą w Balmoralu, kierujący minister angielski margr. Salisbury dopiero jutro przedstawi się carowi i — jak donoszą z Londynu — nie zamyśla wcale zakłócać *dolce far niente* gościa, polityczną pogadanką. Wystarczy porównać tę dumną wstrzemięźliwość i małomowność organów opinii publicznej w Anglii z naiwną gadatliwością, jaka w czasie odwiedzin pary carskiej grasowała w Wiedniu i Berlinie, z nerwowym zachwytem, z którym oczekują jego przybycia we Francyi, aby od razu zrozumieć gdzie jest poczucie własnej siły, pewność, że los narodu zależy od własnej wytrwałości, energii, a w danym razie poświęcenia. W Wiedniu, w Berlinie i w Paryżu przypuszczano, że rząd angielski skwapliwie skorzysta z odwiedzin cesarza Mikołaja, aby wyżebrać od niego poparcie dla polityki angielskiej w kwestyi tureckiej. Tymczasem wczoraj odbył się w Liverpoolu mityng, na którym sędziwy Gladstone podejrzywany często o słabość russofilską, wygłasza ognistą mowę o rzezi Ormian ogłasza zgodę wszystkich stronnictw angielskich w poglądach na te wypadki, uroczyście reklamuje dla Anglii prawo działania w tej, jak we wszystkich innych kwestyach samodzielnie, zaleca energiczne kroki przeciw sułtanowi. Ani słowa o pobycie cesarza rosyjskiego w Anglii. Ani słowa o konieczności porozumiewania się z Rosyą i uproszenia jej przyzwolenia! Anglia ma prawo działać samodzielnie! Jest to inne pytanie, czy pewna część narodu angielskiego nie posuwa się zbyt daleko w swych sympatyach dla Ormian i czy inne państwa mogłyby równie łatwo oswoić się z ewentualnością nagłego przewrotu stosunków w Carogrodzie? Ale w każdym razie sposób, w jaki się zachowuje naród angielski podczas pobytu cara w Balmoralu, jest niezmiernie ciekawą lekcyą dla drugich. To nie jest naród „kramarzy“. To jest owa imponująca postawa rzeczypospolitej rzymskiej w chwilach jej najwyższej potęgi.

Odezwa.

Do Szanownych obywateli m. Lwowa!

Wiadomy jest w stolicy naszej brak dotkliwy kościołów ob. łac. Całe dzielnice wzrastającego olbrzymio miasta nie mają kościołów, któreby w dogodnych miejscach były położone i odpowiadały życzeniom mieszkańców ulic licznych, zamieszkałych gęsto i ulic nowych oraz częściej otwieranych.

Tym piekącym potrzebom stolicy Lwowa chcą zaradzić OO. Reformaci prowincyi galicyjskiej i ze swej strony zbudować nowy kościół i klasztor przy ul. Janowskiej l. 58

Tym celem oddano im już w roku 1895 odpowiedną realność do użytku, a w maju b. r. rozpoczęli budowę nowego kościoła i klasztoru. Łaskawi dobrodzieje dopomogli do rozpoczęcia tego zbożnego dzieła tak, że już w dniu 14 lipca b. r. przy udziale licznej publiczności dokonał Jego Ekscelencya N. p. w. arcybiskup Morawski poświęcenia fundamentów nowego kościoła. I budowa ta postępuje, a niebawem powinnyby stanąć mury nowej świątyni pod dachem. Ale właśnie piekąca jest potrzeba, bo funduszów na budowę nie ma. Przeto w imię miłości Bożej i patryotyzmu narodowego upraszamy o łaskawe datki na budowę kościoła i klasztoru OO. Reformatów przy ul. Janowskiej l. 58, za co wdzięczny Zakon ofiaruje swe modły i Msze św. na intencyę dobrodziei.

Lwów we wrześniu 1896.

Ks. Maurycy Wilczyński,
Prowincyał zakonu OO. Reformatów.

Z izby sądowej.

Kołomyja 23 września

Głośny proces prasowy dra Włodzimierza Dudykiewicza adwokata w Kołomyi Rusina, przeciw p. Bohdanowi Mardyrosiewiczowi redaktorowi *Gazety Kołomyjskiej*, zakończył się wczoraj przed północą uwolnieniem oskarżonego.

Przebieg tego procesu jest następujący:

Dr. Dudykiewicz wystąpił jako oskarżyciel prywatny, zarzucając p. Mardyrosiewiczowi, że w dzienniku swoim ogłoszeniem przekręconych faktów, fałszywie posądził go o niehonorowe uczynki, zdolne poniżyć go w oczach opinii publicznej; dalej, że fałszywie posądził go o zbrodnię zdrady stanu. Artykułów *Gazety Kołomyjskiej* które są podstawą oskarżenia, jest trzy, noszą tytuł „Z dnia“, a brzmią one tak:

„Ośmdziesiąt par na balu p. Dudykiewicza to świetny popis zdolności organizatorskiej arańera i destruktywnej roboty rubla wędrownego“. — „Dopiero po roku albo i później dowiedzą się nasi politycy, że z funduszów „błagotworitelnawo komiteta“ wysłano emisaryuszowi w Kołomyi tyle a tyle rubli na cele panmoskiewskie“. „Jedno chciałbym przecież wiedzieć, a mianowicie, jakie sumy w rachunku odnośnym p. emisaryusza figurują w rubryce: „jours fixes“, na których młodzież gimnazyalną przerabia się w prawornych kacapów i czy lumina ostatniego balu, obadwa ogony, pochodzą z tego samego funduszu, z którego opłacono koszta podróży i utrzymania kilkudziesięciu młodzieńców nastojaszczych, zarekwirowanych z Czerniowiec i Lwowa dla pokuckich krasawic“.

„Ale stanowczo twierdzę, że między naszym Schönererem a niemieckim zachodzi różnica i to sensacyonalna. Różnicę stanowi rubel“. — „Schönerer pragnie wielkiej niepodzielnej ojczyzny dla niemieckiego Michla, pokawałkowanego i dziś jeszcze, mimo Zjednoczonych Niemiec, na kilka części słupami granicznemi. Dopuszcza się zatem zdrady na swojem państwie, na swoim monarsze, ale nie na swoim narodzie, który jest tym samym w Austryi, Prusiech i Bawaryi. Inaczej zgoła rzecz się ma z knowaniami naszych Schönererów. Oni za ruble zdradzają własny naród i chcieliby go zlać z Rosyą. Ktokolwiek więc prowadzi naszych Rusinów w objęcia matuszki Rassieji, kto pragnie zlania się Rusinów z Moskwą, ten pracuje nad wytępieniem Rusi i jest zdrajcą swojego narodu, stokroć ohydniejszym, jeżeli za zdradę tę bierze ruble“.

„Jednego dnia, było to przed Bożem Narodzeniem, otrzymałem wraz z innymi od Dobrjańskiego zaproszenie na Wilię. Zeszliśmy się w jednej z pierwszorzędnych restauracyi wiedeńskich. Był tam i Dudykiewicz. Całą naszą kolonię ruską gościł Dobrjański jak książę. Było mi to zagadką, bom wiedział, że stosunki jego materyalne wcale mu na to nie pozwalają. Tymczasem zaraz po kolacyi rozwiązała mi się zagadka. Przystąpił do mnie adept Dobrjańskiego, Kupczanko, który później prześci-

---

17)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak smutnie się los jej pokierował? — wtrącił pułkownik ze współczuciem.

— Tak; a ja nic dla niej zrobić nie mogę. Obciążyłem Annopol, dałem więcej, niżbym powinien; nie wolno mi jednak dla niej jednej krzywdzić i zostawiać bez chleba młodszych moich dzieci. Czy rozumiesz teraz, dla czego je wysłałem na studya specyalne za granicę?

— Niezupełnie.

Bo chciałem z nich zrobić nie tylko uczciwe, lecz *szczęśliwe* kobiety; bo pragnąłem, by mając cel w życiu, szły za mąż z przekonania, lub nie szły wcale; by ani mnie, ani ich nie znęciła już „dobra partya“. Kilkanaście tysięcy rubli majątku i próżniacze staropanieństwo oraz mnożenie proletaryatu w mieście, to smutna dola. Ale taki Annopol, ukochany gorąco a umiejętnie i rozumnie prowadzony, to i dobra podstawa bytu i pole do wpływu na otaczających i strażnica, placówka, na której stać właśnie winna kobieta.

Pułkownik, porwany zapałem mówiącego, wyciągnął do niego rękę.

— Masz racyę, Julianie. I ja się zasklepiłem i ja sfilistrzałem. Zdawało mi się, że to rola mężczyzn tylko... Masz racyę... Wpływ kobiety jest wszechpotężnym, a prawa do szczęścia jednakie z nami... Zresztą dziedzina to obowiązków naszych; zagon ojców tak do nas, jak do nich należy; niechże go więc strzegą na równi z nami, z całą energią, z całym nakładem rozumu i woli...

Dłonie ich splotły się w gorącym uścisku, źrenice młodzieńczym jaśniały zapałem.

— Ludzie innej epoki — myślał Zygmunt. — Ich ognia nam by, młodszym, potrzeba.

— Oho, założę się, że Juliś mówił o dziewczętach — zabrzmiał od progu żartobliwy głos pani Sławińskiej.

— A jak to pani dobrodziejka zapatruje się na tę nową metodę wychowawczą?

— Skoro Juliś ją chwali, musi mieć racyę. Co do mnie, jestem o dziewczęta spokojna; wszczepiłam im w serca wiarę, miłość do pracy i poczucie obowiązku; do 16-go roku życia strzegłam je i czuwałam sama nad kierunkiem wychowania, a teraz kreślę krzyż nad ich głową i przekonana jestem, że nic złego nie zrobią. Ale, otóż i one pewno.

Turkot rozległ się u podjazdu i równocześnie oboje państwo Sławińscy, niepomni gości, jakby iskrą elektryczną podrzuceni, znaleźli się na stopniach ganku.

— Dzielne serca! — mówił stary Dowburt do synowca. — Chodźmy radość ich podzielić.

Stanąwszy jednak na progu, cofnęli się nieco w półcień przedpokoju, by radości tej nie mącić widokiem obcych twarzy.

Przed gankiem stał jeszcze wolancik, z którego zdejmowano pakunki; na stopniach, do kolan pani Leonii, przyklęknąwszy przed nią, tuliła się postać wysmukła, o główce jasnej; gdy druga, czarnowłosa, z kapeluszem w pospiechu na tył zesuniętym, zawisłszy na szerokiej piersi pana Juliana, ramionami szyję jego objęła. Barczysty kolos, opasując ręką lewą kibić dziewczęcia, drugą gładził z rozrzewnieniem krucze jej włosy, a łzy grube spływały mu po pooranych policzkach, kryjąc się w wielkich jak miotły siwych wąsach.

— Tatusiu-mazgaju, czegoż ty płaczesz? — wołała, całując go i ocierając mu zarazem oczy dłonią drobną, w duńską rękawiczkę obciśniętą. Czy ci tak żal, żeśmy przyjechały?

I zaśmiała się wesoło, a śmiech ten, płynący z serca radością przejętego, jak gama perlista rozbiegł się po zakątkach starego domu.

— Ojczusiu, ani jednej łzy więcej, bo stracisz wobec nas powagę; nie będziemy się bały ciebie, pamiętaj! — groziła figlarnie.

Ale tymczasem drugie już usta świeże łzy te zcałowały i druga główka droga do piersi jego się tuliła.

Czarnowłosa poskoczyła równocześnie do matki, a objąwszy w pół drobną jej postać, uniosła ją do góry; okręciwszy zaś wirowo, postawiła napowrót na ziemi i dopiero całować zaczęła.

Ten ruch gorączkowy, impetyczny, mniej był widocznie miły pani Sławińskiej od cichej a kornej pieszczoty starszej córki.

— Ależ Miło! — strofowała lekko — daj mi chociaż spojrzeć na siebie.

A było na co patrzeć. Nie tyle piękność klasyczna rysów, ile czar młodości, ogień, temperament, wszystko porywało w tej twarzyczce o gorącym kolorycie, o ustach jak krew purpurowych i oczach czarnych, iskry ciskających.

— Jeszcze wypiękniała — szepnęła pani Leonia, jakby z zabobonną jakąś trwogą.

— Nieprawda, mamo? Ja jej to także powiedziałam — zabrzmiał słodki głosik obok.

Z karminowych ustek czarnobrewej wybiegł znowu śmieszek: trochę drwiący, trochę tryumfujący.

Pan Sławiński, który z zachwytem na nią patrzał, przypomniał sobie w tej chwili obecność osób obcych.

— Leoniu! — zawołał — zaniedbujemy naszych drogich gości. Panienki, pozwólcie sobie przedstawić: mój dawny towarzysz szkolny i stary przyjaciel, pułkownik Dowburt; jego synowiec p. Zygmunt Dowburt-Koniecki.

Starzec skłonił się z rycerską galanteryą; Zygmunt sztywniej nieco.

— Patrząc przed chwilą na rozrzewniającą scenę powitania — mówił pułkownik — żałowałem po raz pierwszy, że nie mam córek; może byłyby do pań podobne.

— Masz pan natomiast synowca, którego ja już miałam przyjemność spotkać — odparła Anna Sławińska, wyciągając z kolei rączkę do Zygmunta.

Delikatny owal jej twarzy oblał się przytem falą rumieńca aż po brzegi miękkich złotawych splotów.

— Tak — przyznał. — Spotkaliśmy się najpierw za Pragą czeską w Zaatz, w plantacyi chmielu, a następnie w Saksonii, w podobnych bodaj warunkach.

— Znałem panie małemi dziećmi — wtrącił pułkownik. — Dziś więc tem milej mi powitać was w imieniu naszej okolicy, jako przodowniczki nowych idei.

— Albożto jedwab i chmiel to nowe idee? — podjęła Ania ze zdziwieniem.

— Nie; ale praca niewieścich rączek jest nową poniekąd.

— Och, dziś każdy coś robić musi. Zresztą z mojej strony nie jest to poświęceniem. Kocham wieś, lubię moje morwy i moje chmielniki; chciałabym więc, żeby jak najlepiej były prowadzone.

Nie była ładna. Drobna i delikatna na podobieństwo matki, w liliowo białej twarzyczce miała wyraz bezmiernej słodyczy i przedwczesnej powagi. Zarumieniona jednak, z błyskiem zapału w dużych błękitnych oczach, stała się uroczą w tej chwili. Czułeś, że była szczerą, że czci naprawdę rodzinny ten zakątek i cichą związaną z nim pracę.

— A pani co kocha? — zwrócił się Zygmunt do Ludmiły.

— Ja? życie, śmiech i ładne suknie; dlatego pójdę najpierw przebrać się — rzuciła żartobliwie, pociągając siostrę za sobą.

— Te dwie odpowiedzi, to fotografia ich natur — objaśnił Sławiński, przysuwając gościom ogrodowe, słomą wyplatane fotele.

— Chciałem, by Miła studyowała chemię w zastosowaniu do rolnictwa, ale wolała wielkie ognisko ruchu, jak Berlin i uparła się przy szkole handlowej, przyczem przeszła także kursy mleczarstwa i fabrykacyi serów. Jeżeli więc nie pójdą za mąż, znajdą doskonałe pole do wspólnej pracy w Annopolu i potrafią je poprowadzić. Jeżeli która pójdzie, nie dla konwenansów już, nie dla kawałka chleba, lecz z przekonania, będzie dla męża rolnika dzielną w życiu pomocą.

— Więc ty Julku, myślisz się od zarządu usunąć?

— No, w pierwszym roku nie, boć trzeba, aby się z warunkami tutejszego gospodarstwa dobrze poznały; ale później, tak. Widzisz, mam jeszcze Jadwisię i czworo jej sierot; więc chociaż na starość, gdy się marzyło o wypoczynku, trudno życie na nowo zaczynać, obowiązek każe mi iść tam... na nich pracować. Nie mogę pozwolić jak Zaliwski, by mi pisklęta z gniazda wyrzucono.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gnął mistrza — i rzekł z rodzajem zawiści: „Sześć tysięcy rubli otrzymał Dobrjański na przyjęcia, a tylko raz w roku nas przyjmuje“.

Wszystkie te artykuły były drukowane w roku 1895. Dr. Dudykiewicz twierdzi, że zarzuty *Gazety Kołomyjskiej* są bezpodstawne, i przytacza na swoją korzyść okoliczność, że oskarżony podczas śledztwa, które trwało półtora roku, daremnie starał się przeprowadzić dowód prawdy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia udzielono głosu p. Mardyrosiewiczowi.

Na wstępie zaznacza oskarżony że oskarżyciela osobiście nie zna, nie może więc mieć do niego żadnej niechęci, że występując przeto w swym dzienniku przeciw niemu, nie miał nigdy zamiaru szkodzić jego dobrej sławie jako człowieka prywatnego, lecz walczył z obowiązku publicystycznego pismem przeciw niemu, jako głowie tutejszej, wrogiej zarówno narodowi polskiemu jak ruskiemu, partyi t. z. moskalofilskiej. Następnie opowiada p. Mardyrosiewicz całą karyerę moskalofilską dr. Dudykiewicza w ten sposób: „Już zanim przybył dr. Dudykiewicz do Kołomyi, sławny był ze swej działalności politycznej w stronnictwie „twardych“. Jako młody akademik w Wiedniu, debiutował na bankiecie, urządzonym przez moskalofilskie towarzystwo „Bukowyna“ na cześć pewnego malarza rosyjskiego, w głośnej swego czasu mowie, w której tak szczerze się wyraził, że nawet Sybir nazwał: „oczeń charoszaja starana“, rajem błogosławionym, „który spotwarzyli buntowszczyki Lachy i zapłacony przez nich publicysta Kennan.“ Chodziły zaś już wtedy wieści, że miewał stosunki z urzędową czy nieurzędową Rosyą. Gdy po ukończeniu studyów przybył p. Dudykiewicz do Kołomyi, zastał tu partyę moskalofilską, rozbitą i przygnębioną jeszcze po klęskach, jakie spotkały świętojurców w procesach Olgi Hrabar i Naumowicza. Wnet za przybyciem młodego adwokata, nowy duch wstępuje w zwątpiałych kołomyjskich moskalofilów. Zaraz rozwinął gorączkową działalność polityczną. W pierwszem wystąpieniu nazwał publicznie „duractwem“ obchód narodowy konstytucyi 3go maja, a jego przyjaciele, zachęceni odwagą prowodyra, złajali włościan rusińskich za odśpiewanie małoruskiego hymnu „Szcze ne zmerła Ukraina.“ Na wzór wielkich dyplomatów, urządzał u siebie młody wódz „twardych“ czwartkowe wieczorki, na których omawiano przyszłą kampanię przeciw kołomyjskim narodowo-ruskim towarzystwom. Wnet opanowano stowarzyszenie im. Kaczkowskiego i miejską czytelnię zamieniono teraz na „gorodzką“. Od tej chwili potęga ich rośnie szybko i dziś jeszcze tylko „Rodyna“ i „Dom Narodowy“ opierają się ich wpływowi. W roku 1895 postanowił p. Dudykiewicz użyć nowego środka agitacyjnego i urządził wielką rewię swojej armii — bal, który miał zaćmić wszystkie zabawy tego karnawału. Zajmować się urządzeniem miał komitet towarzystwa Kaczkowskiego, ale p. Dudykiewicz cały trud wziął na swoje barki; dwaj inni członkowie komitetu najmniejszej nie okazali gorliwości. Przystroił zatem wspaniale p. oskarżyciel prywatny salę Kasy oszczędności, sprowadził danserów, młodych akademików ze Lwowa i Czerniowiec, sprawił sutą wieczerzę i dzięki jego niezmordowanym zabiegom, rzadkiemu talentowi aranżowania — bal wypadł istotnie świetnie; 80 par tańczyło do rana na sali. Ten świetny wynik opinia publiczna jednogłośnie przypisała rublowi.

„Zdanie to było powszechnem, a ja jako dziennikarz czułem się w obowiązku dać wyraz głosowi publicznemu. A jednak się zawahałem. Dopiero szybko następujące po sobie fakta wpłynęły stanowczo na moją decyzyę. W tym to czasie szeroko rozeszła się pogłoska, że oskarżyciel prywatny wciąga do swego domu młodzież gimnazyalną, że prawi o wielkiej matuszce Rossieji i karmi tę młodzież Lermontowem i Puszkinem. A pogłoski te nie były widocznie błahemi plotkami, skoro władze nawet wpadły na trop tej szkodliwej działalności dra Dudykiewicza i rozciągnęły nad nim tajny dozór policyjny. Równocześnie głośne debaty w sejmie bukowińskim odsłoniły rąbek tajemnicy dziejów niepochwytnego „rubla wędrownego“. Teraz milczeć mi już dłużej nie było wolno. Więc w szeregu artykułów zwróciłem się do braci Rusinów, ostrzegając ich przed zgubną krecią robotą naszych panslawistów“.

Zdaniem oskarżonego ze wszystkich tych faktów, których nawet sam oskarżyciel zaprzeczyć nie może, dostatecznie okazuje się jego charakter jako agitatora moskalofilskiego. Inaczej ma się rzecz co do zarzutu przekupstwa rublami. „Że rubel taki istnieje — mówi p. Mardyrosiewicz — o tem wiemy wszyscy; o tem pisały i piszą wszystkie gazety. Ja także mam to przekonanie, że za takie usługi, jakie dr. Dudykiewicz oddaje trzecim, bierze się zapłatę. Nie powiedziałem jednak w żadnym artykule wprost, że je wziął lub bierze oskarżyciel. Rubel — to nieuchwytna rzecz, to też w artykule inkryminowanym powiedziałem tylko, że p. dr. Dudykiewicz ma wszelki prawny tytuł do pobierania wynagrodzenia za usługi oddawane Rosyi“.

Rzeczywiście artykuły inkryminowane były pisane tak ogólnie, że nie można z nich nabrać przekonania, jakoby p. Mardyrosiewicz zarzucał dr. Dudykiewiczowi przekupstwo. Wskutek tego upadła główna część oskarżenia, co się zaś tyczy zarzutu destrukcyjnej, moskalofilskiej działalności oskarżyciela, to dalszy przebieg rozprawy wykazał dowodnie, że taka działalność rzeczywiście istniała.

Jako pierwszego świadka, przywołano dra Smal-Stockiego, profesora uniwersytetu w Czerniowcach i posła na Sejm krajowy bukowiński. Świadek ten zeznaje, że w roku 1884 był w Wiedniu na willi urządzonej przez Dobriańskiego. Dr. Dudykiewicz był tam także obecnym. Gdy po wieczerzy udał się wraz z kilku gośćmi do kawiarni na czarną kawę, skarżył się wobec świadka Kupczanko, że Dobriański dostaje 6000 rubli z Rosyi rocznie, a to urządza raz tylko do roku przyjęcie.

Na zapytanie, co mu wiadomo o rublu wędrownym, mówi świadek: „Wszyscy wiedzą, że były rosyjski minister skarbu Wyszniegradski dał na bank „obszczaje rolniczo-kreditnoje zawedenie“ milion, prócz tego mówił mi dr. Fedak, że 50.000 przysłano Torhowli“.

Najciekawszych zeznań, tyczących się procesu Kozaryszczuka i Kupczanki, profesora uniwersytetu czerniowieckiego i posła na sejm bukowiński o zdradę stanu, nie mógł niestety świadek poczynić, gdyż stanowią one tajemnicę ściśle urzędową, której Smal-Stocki, jako zaprzysiężony tłumacz aktów w tej sprawie dochować musiał. Ci panowie Kozaryszczuk i Kupczanko, których imiona kilkakrotnie padają podczas procesu, jak jakieś tajemnicze cienie, to bohaterowie jakiegoś dawnego bukowińskiego procesu o zdradę stanu i o przekupstwo rublami. Proces ten, jak można wnosić z niejasnych wzmianek czynionych podczas rozprawy, umorzono, a w aktach były papiery kompromitujące mocno rząd rosyjski.

Inny świadek dr. Okuniewski zeznaje między innemi, że dr. Dudykiewicza zna jeszcze z czasów szkolnych. Kolegowali potem na uniwersytecie w Wiedniu, lecz stosunki między nimi później znacznie oziębły z powodu różnic politycznych. Świadek należał zawsze do stronnictwa narodowego, a dr. Dudykiewicz wyznawał przekonania staroruskie. W *Bukowynie*, której prezydował dr. Dudykiewicz, językiem oficyalnym był język rosyjski. Dudykiewicza uważa świadek za wybitnego męża w partyi „twardych“. Na zapytanie, jakie są dążenia tego stronnictwa, odpowiada świadek nader ostrożnie, ze ścisłą rezerwą.

Najbardziej obciążającemi oskarżyciela były zeznania p. Skupniewicza, dyrektora gimnazyum w Kołomyi. Świadek ten opowiada: „Doszło do mojej wiadomości, że niektórzy uczniowie uczęszczają do dr. Dudykiewicza. Wymieniano mi nawet pewne nazwiska, jak Humeniuka, Chlebowieckiego i Kuczurska. Co do tego ostatniego, to przyznał mi się do swoich wizyt u dr. Dudykiewicza sam, z własnego popędu, gdy pewnego razu przyszedł do mojej kancelaryi. W szczegółach tak się miała rzecz z Kuczurskiem. W klasie VIII zaniedbał się tak dalece, że na oba półrocza otrzymał stopień trzeci. Jako przyczynę zaniedbania podawano, że Kuczurak zaczął się bawić w politykowanie. Po wakacyach przyszedł do kancelaryi i prosił mnie o przyjęcie. Jednak ustawy szkolne nie dozwalały mi tego uczynić. Wtedy on powiedział mi, że uczęszczał do dr. Dudykiewicza i że te wizyty uważa za przyczynę całego swego nieszczęścia. Na moje pytanie, skąd się tam wziął, powiedział mi, że sam dr. Dudykiewicz go zaprosił, spotkawszy go na ulicy. Tam słyszał wiele o idei panrosyjskiej. Dr. Dudykiewicz miał mu nawet czynić pewne obietnice polepszenia bytu materyalnego. O tych wizytach uczniów u dr. Dudykiewicza była nawet mowa na naradach grona nauczycielskiego“.

Z zeznania tego okazuje się całkiem dowodnie, że obrazowe wyrażenie p. Mardyrosiewicza, iż „dr. Dudykiewicz psuje ruską mąkę i robi z niej rosyjskie pierogi“, nie jest pozbawione podstawy.

Po przemowach oskarżyciela, oskarżonego, i obrońcy nastąpiło resumé przewodniczącego trybunału p. Zajączkowskiego, poczem przysięgli udali się na naradę nad 15 pytaniami głównemi i 14 dodatkowemi. Po półtoragodzinnej naradzie wydano wyrok uwalniający p. Mardyrosiewicza od winy. Dr. Dudykiewicz ma ponieść koszta procesu.

Tak się skończył ten ciekawy proces, podczas którego oskarżyciel wyglądał jakby sam był oskarżonym. Szczegóły, które wyszły na jaw i cała atmosfera procesu, którego ostatnie sprężyny są gdzieś daleko ukryte, świadczą o tem, że łono Rusi toczy niebezpieczny robak, na którego dotychczas mało zwracało się uwagi. Takich doktorów Dudykiewiczów, Kozaryszczuków itp. posiada prawie każde miasto i miasteczko wschodniej Galicyi.

• • •

Warszawa 24 września.

(*Proces Buchnera*).

W wydziale karnym tutejszego sądu okręgowego rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Władysławowi Buchnerowi, byłemu redaktorowi pisma humorystycznego *Mucha*, oskarżonemu o zabójstwo śp. Władysława Grajnerta. Akt oskarżenia zarzuca Buchnerowi, że w uniesieniu, wywołanem obelgą ze strony Grajnerta, strzelił doń z rewolweru w głowę, następnie zaś, gdy strzał chybił, powtórnie wypalił i trafiwszy Grajnerta w brzuch, zadał mu ranę śmiertelną. Obrony oskarżonego podjął się adwokat przysięgły Adolf Pepłowski Obok prokuratora zasiada ojciec zabitego p. Józef Grajnert, były redaktor *Zorzy* który wystąpił przeciwko oskarżonemu z pretensyą o odszkodowanie w kwocie 10 000 rubli. Świadków powołano 38. Buchner odpowiada z wolnej stopy.

Na pytanie sędziego odpowiada Buchner, że Grajnerta znał bardzo mało. Po wyjściu z druku powieści Grajnerta „Zbrodniarz“ ukazała się w *Musze* nieprzychylna ocena tego dzieła. Grajnert żądał kilkakrotnie umieszczenia nadesłanego przez siebie sprostowania, któremu to życzeniu Buchner odmówił, gdyż, jak twierdzi, było obrażające. W dniu, w którym popełnił zabójstwo, zjawił się w mieszkaniu jego Grajnert i groził mu, że jeżeli nie wydrukuje nadesłanego sprostowania, on go zabije. W odpowiedzi na pogróżkę, wyjął Buchner z szuflady rewolwer i włożył go do kieszeni. Grajnert wyszedł z mieszkania Buchnera, nic nie wskórawszy. W kilka minut przyszedł do Buchnera jakiś nieznajomy i wręczył mu kartkę, wzywającą go do zejścia na dół. Na schodach spotkał się z Grajnertem, który go napadł, uderzył kilkakrotnie i począł dusić za gardło. Buchner wyjął wtedy rewolwer i wystrzelił w powietrze, chcąc w ten sposób ściągnąć kogoś na pomoc. Grajnert dusił go jeszcze bardziej, tak, że przytomność go już opuszczała. Drugi strzał padł, według opowiadania Buchnera bez zamiaru z jego strony, przypadkowo.

Po zeznaniu Buchnera zaprzysiężono świadków, poczem rozprawę odroczono do dnia następnego.

KRONIKA.

Lwów 26 września.

Mianowania. Docent prywatny dr. Leon Wachholz mianowany nadzwyczajnym profesorem medycyny sądowej na uniwersytecie Jagiellońskim.

Dyrektorem szkoły realnej w Tarnopolu mianowany Michał Rębacz, prof. szkoły realnej w Stanisławowie.

Sejmiki relacyjne. Dr. Ferdynand Weigel i dr. August Sokołowski, posłowie krakowscy, zdawać będą sprawę z swych czynności dnia 28 bm. w sali rady miejskiej w Krakowie.

Ks. Karol Fiszer, poseł do Rady państwa, zaprasza swych wyborców na dzień 28 bm. o godz. 11 przed południem do sali rady gminnej w Strzyżowie, gdzie zdawać będzie sprawę z swych czynności poselskich.

Uzupełniający wybór dwóch posłów sejmowych z miasta Lwowa rozpisuje Namiestnictwo na dzień 30 października b. r.

Ślub. W połowie października odbędzie się ślub hr. Stanisława Wiśniewskiego z hrabianką Maryą Harrach, córką Jana hr. Harracha, dziedzicznego członka izby panów i izby magnatów i Maryi z ks. Lobkowitz. Ślub odbędzie się w Bruck nad Litawą, w jednej z resydencyi rodziny Harrachów.

Wóz tramwaju elektrycznego, jadący wczoraj około godz 7 wieczorem z placu Maryackiego na dworzec kolejowy, zapalił się wskutek nieostrożności służby wozowej. Pewien pasażer, oparty o ścianę peronu, wyszedł na tym wypadku najgorzej, bo ogień objął jego zarzutkę i wypalił w niej dziurę. Panika przytem powstała ogromna, a wśród niej nie brakło narzekań na opieszałość zarządu „magistrackiego“ tramwaju. Wiedząc, że pod jakimkolwiek zarządem o wypadek w tramwaju nie trudno, spodziewamy się że dyrekcya baczniejszą będzie kładła uwagę na fachowe wykształcenie woźniców tramwajowych, gdyż ignorancya ich wywołać może poważną katastrofę. Dodać jeszcze winniśmy, że wszyscy pasażerowie musieli z wozu wysiąść i wskutek tego spóźnili się do pociągu, do którego spieszyli.

Konkursa rozpisują Rada szk. okr. w Husiatynie na posady nauczycieli religii obu obrz., pierwsza w Husiatynie, druga w Kopyczyńcach; pobory 495 zł; młodszego nauczyciela w Kopyczyńcach (440 zł), 3 starszych nauczycieli (nauczycielek) w Chorostkowie (495 zł.); w Horodnicy: kierownika (400 zł i pomieszkanie), starszego nauczyciela (385 zł.) i młodszego (330 zł.); młodszych nauczycieli lub nauczycielek w Czarnokońcach wielkich, Jabłonowie, Krogulcu, Liszkowcach i Wasylkowcach (330 zł.); wreszcie na posady nauczycieli (nauczycielek) przy 1 kl szkołach: w Borysach, Chłopówce, Olchowczyku, Siekierzyńcach, Suchodole, Szydłowcach, Tłusteńskiem, Trybuchowcach i Woli czarnokonieckiej; płaca 350 zł. i wolne pomieszkanie. Termin podań do 31 października.

Musztra straży ochotniczej ogniowej „Sokół“ we Lwowie odbędzie się w dniu 27 b m. w dziedzińcu ratuszowym o godzinie 4 po południu.

Świętokradztwo. Jak donosi tutejsze pismo *Dźwignia*, w żydowskich łaźniach lwowskich sprzedają gościom do kąpieli cegiełki mydła glicerynowego, na którem wyciśnięty jest krzyż i wizerunek Matki Boskiej. W jakim celu się to dzieje, czy dla szykany, czy też dla przyciągania gości chrześcijańskich, to obojętne. Sam fakt wyciskania wizerunków i symbolów świętych dla nas na mydle, które jest przeznaczone do zmywania brudów, jest aktem drażniącym w najwyższym stopniu uczucia religijne. Jeżeli zaś doda się do tego to, że robią to żydzi dla interesu to dziwną zaiste wydać się musi każdemu obojętność władz, nie stawiających żadnej zapory wstrętnym nadużyciom. Spodziewamy się, że kompetentna władza ujmie się obecnie za pokrzywdzonemi uczuciami religijnemi i zapobiegnie złemu, wykrywając fabrykę i konfiskując formy do wytłaczania znaków na mydłach.

Odpowiedź p. Wachnianina. Jak onegdaj doniesliśmy, na „narodowym“ wiecu ruskim, zaaranżowanym przez p. Romańczuka, uchwalono posłowi Wachnianinowi zaocznie wotum nieufności i powiadomiono go o tem telegraficznie. Poseł Wachnianin przesłał na to ks. Sanockiemu, który przewodniczył owemu wiecowi, następującą odpowiedź: „Telegram Wasz otrzymałem. Sądziliście mnie bezemnie, to też sami zrozumiecie, jak bezpodstawnym jest wasz wyrok zaoczny. Ja mimo wszystkiego nie przestanę pracować dla rozwoju i dobra Rusi wedle moich sił i wiedzy, o czem Was zaręczam. Bylibyście lepiej postąpili jawiąc się z wyborcami już 19 września w Żółkwi. (Na ten dzień zwołał był p. Wachnianin swój sejmik relacyjny do Żółkwi. Przyp. Red) Tam mogliście byli podnieść zarzuty przeciw mojej działalności całkiem jawnie. Strzelanie z poza płota nie przystoi ludziom zapatrującym się poważnie na rzeczy. Proszę to przyjąć do wiadomości. Kłaniam się Wam nisko a daj Boże nam wszystkim szczęśliwie przebyć te przykre czasy zamięszania na naszej świętej Rusi“.

Wkrótce potem dowiedział się p. Wachnianin z *Diła* jaka była właściwie przyczyna wysłania owego votum nieufności. Oto zgromadzeni w trzy dni później na wiecu p. Romańczuka w Żółkwi Rusini oburzyli się, że ich poseł na ten wiec nie przybył, lecz owszem uwinął się ze swoim sejmikiem jeszcze przed wiecem. Mogło to rzeczywiście wyglądać tak, jakby p. Wachnianin nie śmiał oko w oko spojrzeć swoim wyborcom z innej partyi, w rzeczywistości jednak sprawa miała się inaczej, a jak się miała, to wyjaśnia p. Wachnianin w piśmie nadesłanem do *Narodnej Czasopysi*.

Poseł nie otrzymał ani ustnego, ani pisemnego zaproszenia na ten wiec i dopiero 17 września wyczytał w *Dile* otwarte pismo do siebie, wzywające go do jawienia się na wiecu. Było już jednak zapóźno, gdyż nie mógł już odwołać sejmiku zapowiedzianego na dzień 19 września, zwłaszcza, że rozesłał już był około 250 zaproszeń swoim wyborcom i nie chciał im sprawić zawodu. Pismo swoje kończy p. Wachnianin ponownem zawezwaniem swoich wyborców na sejmik relacyjny w Kulikowie na dzień 27 września. Niech na tem zgromadzeniu stawią się ci, co go zaocznie potępili i powiedzą, co mu mają do zarzucenia.

W przytoczonym powyżej liście p Wachnianina do ks. Sanockiego znać widoczne rozżalenie zacnego posła z powodu wyrządzonej mu krzywdy. Ale najgorzej wyjdzie na tem wszystkiem tylko p. Romańczuk; wszyscy bowiem Rusini przeświadczą się teraz, że on sam i jego zwolennicy — wygłaszając szumne frazesy o zgodnem działaniu wszystkich Rusinów, równocześnie — podżegają lub knują bardzo pospolite intrygi, w których chodzi nie o jakąś pracę około dobra Rusi w tym lub owym duchu, lecz o wpływ i znaczenie; gdyż wielki „prowodyr narodu ruskiego“ jest bardzo zazdrosny o swą władzę.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. rz. łać. Administratorami zamianowani: ksiądz Józef Pelc w Złotnikach. — Kooperatorem przy parafii Bożego Ciała we Lwowie, ustanowiony O. Albert Nowiński, Dominikanin. — Jurysdykcyę otrzymali: ksiądz Zdzisław Łuczycki, ks. Albin Mayer, O. Marceli Szuber, Franciszkanin i O. Stefan Skołodecki, T. J. — Przeniesiony ksiądz Kazimierz Momocki ze Stryja do Żnikowa. — Zrezygnował z probostwa w Złotnikach ks. Ignacy Górak.

Dyecezya tarnowska: Zamianowany honorowym asesorem konsystorza ksiądz Tomasz Turza, proboszcz w Zasowie, z okazyi swego jubileuszu kapłańskiego i w uznaniu znamienitych zasług i ofiarności na cele kościelne. — Odznaczeni exp. can. ksiądz Józ. Zielonka, proboszcz w Jastrząbce Starej. — W rekolekcyach kapłańskich, które odbyły się w gmachu seminaryum dyecezyalnego od dnia 14 do 18 b. m. pod przewodnictwem O. Antoniego Jedka, Redemptorysty, wzięło udział oprócz miejscowego duchowieństwa 54 kapłanów z dyecezyi. — Rekolekcye parafialne odbyły się od 5 do 9 bm. w Starym Wiśniczu pod kierownictwem OO. Dominikanów, przy odnowieniu Różańca św. Do spowiedzi, przeważnie jeneralnej, przystąpiło 1500 osób. — Ks. bisk. tarnowski podczas ostatniej wizyty kanonicznej w dekanacie radomyskim udzielił 8787 osobom Sakram. bierzmowania.

Nowa ustawa gminna dla mniejszych miast i miasteczek w naszym kraju, którą uchwalił Sejm na ostatniej sesyi, wejdzie za pół roku w życie, bo już uzyskała sankcyę cesarską.

Ustawa ta jest częściowem załatwieniem tak ważnej sprawy, jak reforma ustawy gminnej wogóle, i jest dalszym znacznym postępem na polu reorganizacyi stosunków gminnych, stara się bowiem usunąć te wadliwości i braki, które istniały dotychczas w administracyi gminnej.

Nadmienić musimy, że z wejściem w życie tej ustawy nie nastąpi rozwiązanie istniejących rad gminnych w tych miejscowościach, w których ona zacznie obowiązywać; albowiem organizacya pozostała ta sama, a zmienił się tylko — i to dość znacznie — zakres działania poszczególnych organów administracyi.

Ustawa ta powinna usunąć dzisiejszy bezład, istniejący wskutek walki pomiędzy zwierzchnością gminną a radami gminnemi, dzięki której sprawy gminne są w zaniedbaniu; wzmacnia ona stanowisko naczelnika gminy, który odtąd będzie wybieranym na lat sześć i niezawisłym od radnych w tym kierunku, że minimum jego płacy oznaczy Wydział krajowy.

Ważne są dalsze postanowienia ustawy, po myśli których winny być usunięte nieporządki kasowe i rachunkowe, a istnienie malowanych komisyi szkontrujących nie znajdzie już chyba miejsca wobec wyraźnego przepisu ustawy, że członkowie komisyi szkontrujących, którzy nie wypełnili włożonego i przyjętego na siebie obowiązku, odpowiadają osobiście jako współwinni w wypadku nieporządków kasowych.

Dalej nowa ustawa dąży do tego, żeby na przyszłość nie przepadały tysiące grosza publicznego wskutek złej metody w ściąganiu zaległych należytości gminnych, tudzież aby wykonywanie policyi miejscowej było lepsze, a wreszcie żeby personal urzędników posiadał wykształcenie odpowiednie do zajmowanej posady, a nie był balastem.

O głównych tych zasadach nowej ustawy pouczył Wydział krajowy w obszernym komentarzu reprezentacye powiatowe, z poleceniem, aby zajęły się gminami przed wejściem w życie nowej normy prawnej i pouczyły je o niej, gdyż tylko wówczas może ustawa pomyślne przynieść dla kraju skutki, zwłaszcza że dąży ona do wzmocnienia sił władz autonomicznych i do rozwoju tak ważnego w społeczeństwie czynnika, jakim jest mieszczaństwo.

Zamach samobójczy. Do hotelu „pod złotą rybą“ przy ul Gródeckiej l. 60 przyszła wczoraj w południe Elżbieta Świechów, dama półświatkowa, żądając pokoju, ażeby mogła napisać list. Kelnerowi przybyła nie była obcą, posłał więc ją do pokoiku na drugiem piętrze. Świechów napisała list, poczem otworzyła okno wychodzące do podwórza i rzuciła się na bruk. Potłukła się mocno, lecz nie umarła. Z listu, adresowanego do jakiegoś młodzieńca, wyrozumieć można, iż kobieta ta umiała kochać prawdziwie, lecz w miłości doznała zawodu.

Nowe urzędy pocztowe otwarte zostaną z dniem 1 października w Izdebkach w powiecie brzozowskim i w Młakach w pow. turczańskim.

Podziękowanie Związek katolickich towarzystw dobroczynnych składa najgorętsze podziękowanie JW. pani Edwardowej Jędrzejowiczowej, oraz JW. panu Witoszyńskiemu, za najłaskawsze ofiarowanie maszyn do szycia dla rodzin L. i Sz. znajdujących się w wyjątkowej nędzy. Również Bóg zapłać wszystkim dobroczyńcom, którzy dotychczas pospieszyli z pomocą tym rodzinom, składając datki, które wynoszą do dziś 8 złr.

Z Rudek nam piszą: Dnia 21 bm. tutejsze grono nauczycielskie wraz z dziatwą żegnało p. Jana Hoffmana, byłego dyrektora, przeniesionego na posadę inspektora okręgowego do Żółkwi. Ustępującego z urzędu dyrektora żegnano bardzo serdecznie w sali szkolnej przemówieniami i śpiewem a wkońcu bankietem.

Jubileusz unii brzeskiej. Uroczystości na pamiątkę trzechsetnej rocznicy unii brzeskiej zaczynają się jutro dnia 27 bm. w archikatedrze św. Jura z następującym programem: 1) w niedzielę 27 bm. o g. 3 po południu nieszpory z kazaniem, o g. 4 procesyonalny pochód do cerkwi św. Piotra pod przewodnictwem ks. archidyakona; 2) w niedzielę 4 października procesya do cerkwi św. Paraskewy pod przewodnictwem ks. archiprezbytera; 3) w niedzielę 11 października procesya do cerkwi Wniebowzięcia pod przewodnictwem J. Em. ks. kardynała Sembratowicza. W każdym z tych pochodów weźmie udział całe duchowieństwo lwowskie i wszystkie bractwa cerkiewne. 4) W poniedziałek dnia 5 października rozpocznie się u św. Jura misya duchowna pod przewodnictwem OO. Bazylianów i trwać będzie przez cały tydzień od godziny 4 do 8 po południu.

Po tem przygotowaniu nastąpią właściwe trzydniowe uroczystości jubileuszowe, a mianowicie: 5) w niedzielę 11go października po poświęceniu kościoła św. Jura, od godziny 10 do 12 pontyfikalne nabożeństwo ormiańskie z kazaniem, które wygłosi ks. arcybiskup Isakowicz. 6) W poniedziałek 12go października po rannem nabożeństwie od godz. 10-ej do 12-ej pontyfikalna suma łacińska z kazaniem ks. dra Bartoszewskiego. 7) We wtorek 13go października od godziny 10 do 12 pontyfikalne nabożeństwo ruskie z kazaniem, które wygłosi J. Em. ks. kardynał Sembratowicz, poczem udzieli apostolskiego błogosławieństwa. Oprócz tego będą wygłaszane kazania na dworze z balkonu pałacu metropolitalnego dla tych, którzyby nie pomieścili się w wnętrzu kościoła. Nabożeństwo popołudniowe rozpoczynać się będzie we wszystkie trzy dni o godzinie trzeciej po południu.

Sprzedany trup. O niezwykłym wypadku donoszą pisma wiedeńskie. Przed kilku laty postanowił niejaki Ernest Gliński, pochodzący z Galicyi, gdy mu się tak źle powodziło, że wszystkie swe ruchomości sprzedał, sprzedać jeszcze ostatnie co posiadał tj. swego trupa. Kiedy oryginalną jego ofertę odrzucił wiedeński szpital, odniósł się Gliński do brytyjskiego muzeum w Londynie, które na propozycyę jego się zgodziło i nadesłało mu 500 zł. w zamian za co Gliński podpisał deklaracyę, w której przyznał prawo do swego trupa, naturalnie po śmierci, owemu muzeum. Minęło lat kilka, Gliński umarł przed kilku tygodniami. Pozostała rodzina zmarłego, która wiedziała o owej transakcyi za życia uczynionej, nie chciała wydać szczątków zmarłego angielskiemu muzeum. Dyrekcya instytutu zawiadomiona o tem zgodziła się na prośby rodziny, z tym jednak warunkiem, iż pieniądze za trupa zapłacone otrzyma z powrotem. Teraz rozpoczęła się gorączkowa gonitwa za wysoką, jak na ubogą rodzinę, kwotą 500 złr. Kiedy już biedacy ci zwątpili w możliwość uzyskania tej kwoty, znaleźli przeglądając przypadkowo papiery po zmarłym pozostawione, kilkaset złotych przeznaczonych przez Glińskiego na kształcenie dwóch jego siostrzeńców, którzy się zgodzili zwrócić dyrekcyi muzeum pobraną przez nieboszczyka kwotę.

Spensyonowanie dworskiego urzędnika. Dyrektor cesarskiego przyrodniczego muzeum w Wiedniu, dr. Arystydes Brezina, został spensyonowany. Usunięcie go z urzędu nastąpiło podobno wskutek tego, że brał udział w agitacyi socyalno-demokratycznej i nawet stawiany był na kandydata piątej kuryi w wiedeńskim okręgu wyborczym.

Wiec ruskich radykałów rozpoczął się dziś przed południem w lokalu Towarzystwa handlowego w pasażu Hausmana. Obrady zagaił dr. Franko. Przewodniczącym obrano dra Okuniewskiego, jego zastępcami dra Franka i p. Nowakowskiego. Wybrano trzy komisye: rewizyjną dla sprawozdania pełnomocnictw delegatów, organizacyjną i wyborczą, które mają się zastanowić nad sposobami dalszej organizacyi partyi i agitacyi przedwyborczej. Potem nastąpiły sprawozdania delegatów z ruchu radykalnego we Lwowie i w poszczególnych powiatach wschodniej Galicyi. Delegaci przeważnie skarżą się na zbyt powolny rozwój radykalizmu i żądają pomocy lwowskiego zarządu centralnego.

Zmarli. We Lwowie Kazimierz Szołginia, urzędnik krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R., w poł. +11 R. Bar. 758. Podnosi się. Pogoda.

Swaty.

— Po pierwsze bogata.

— To bardzo dobrze! Cóż dalej?

— Powtóre spokojna i cierpliwa, jak owieczka.

— Jeżeli jeszcze po trzecie głupiutka, jak gąska, jestem gotów. To mój — ideał.

Pomiędzy malarzami.

— Cóż, obraz twój gotów?

— Prawie. Mam już ramę, pozostaje namalować płótno i *tylko* kupić gwoździ do powieszenia.

Z teatru. Dziś w sobotę po raz drugi „Pumpmajor“, operetka w 3 aktach Juliusza Horsta i Leona Steina, muzyka Karola Neumana. W niedzielę po południu o godzinie 3-ciej „Na Helikonie“, prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego i „Rej z Nagłowic“, komedya historyczna w 3 aktach Konst. Majeranowskiego, wieczorem o godz. 7-mej „Pumpmajor“. W poniedziałek po raz drugi „Syn“, komedya w 4 aktach K. Zalewskiego. We wtorek po południu o 3-ciej „Otello“, tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli tytułowej. Wieczorem o pół do 8 „Cavaleria rusticana“, opera Mascagniego. Występ p. Gustawa Jerzyny i „Paziowie królowej Marysieńki“, operetka w 2 aktach Pawła Danieckiego, muzyka Stanisława Danieckiego.

W przyszłym tygodniu wznowioną będzie dawno nie grana i znakomita tragedya Delavigne'a pt. „Ludwik XI“ z p. Żelazowskim w roli tytułowej. Główną rolę kobiecą powierzono pannie Gottowt.

P. Henryk Jarecki powrócił z urlopu i pod jego kierunkiem przygotowuje się wystawienie bardzo ładnej i melodyjnej operetki p. t. „Chichotka“ barona Taunda, która w przeszłym roku dawaną była w wiedeńskim Carlteatrze z ogromnem powodzeniem.

Rozdano do nauki role z komedyi Schnitzlera pt. „Miłostki“ (Liebelei). Sztukę tę grywają w wiedeńskim Burgteatrze.

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** Wczorajszą premierą rozpoczął się zimowy sezon dramatyczny w teatrze lwowskim. I rozpoczął się pod dobrą wróżbą, bo dziełem najznakomitszego dziś komedyopisarza polskiego: Kazimierza Zalewskiego. Grano cztero-aktową sztukę pt. „Syn“.

Komedya ta najprzód ukazała się w warszawskim Teatrze Rozmaitości, gdzie do obecnej chwili przedstawioną została dwadzieścia razy i stała się tam sztuką stałego repertuaru. Przy końcu ubiegłego roku przedstawiła ją scena krakowska z niemniejszem powodzeniem.

„Syn“ jest komedyą nie tyle może tendencyjną, ile obyczajową satyrą wyposażoną w misterne ramy literackie i artystyczne. Wstrząsających, tragicznych sytuacyi w „Synie“ nie ma, ale światła i cienie ludzkiego życia na tle spokojnego i do pewnego stopnia pogodnego dramatu rodzinnego po mistrzowsku skreślone, wiążą się w szereg tak dyszących prawdą i interesujących sytuacyi, że dzieło to, mimo pewnej monotonności w akcyi i przydługich nieco monologów, jest bez zaprzeczenia jednem z najlepszych utworów dzisiejszej doby naszej literatury dramatycznej.

Rzecz obraca się około zgrzybiałego starca, schorowanego i stojącego już nad grobem, na milionowy majątek którego czyha dalsza rodzina. W rodzinie tej jednak nie ma zgody i gdy jedni pragną, aby stary milioner umarł bez testamentu, gdyż tym sposobem zagarnęliby cały jego majątek, drudzy starają się o to, aby dogorywający starzec sporządził testament przed śmiercią z legatami na korzyść tych krewnych, którzy w inny sposób przez zwykłe prawo spadkowe wykluczeniby zostali zupełnie.

Milioner jednak w młodszych latach zaciągnął pewne zobowiązania względem kobiety, zamężnej powtórnie, która wszakże ma syna niby z pierwszego małżeństwa, a właściwie owoc to szału młodości i romansu dawnego z milionerem. Spadkowi kandydaci walczą z sobą zawzięcie obok łoża schorowanego starca, a jedni z nich tego syna właśnie używają za środek do dopięcia celu Więc z ową kobietą nawiązują dawniejszy stosunek. Starzec pod wpływem wspomnień młodzieńczych pragnie przygarnąć odnalezionego syna do ojcowskich piersi, pragnie go ustanowić w notaryalnym testamencie jeneralnym spadkobiercą, a na rzecz rodziny zastrzedz jedynie pewne mniejsze legata. Takim stanem rzeczy zagrożeni ci, którzy nie dopuszczali do zrobienia testamentu, aby posiąść cały majątek zdobywają się na krok stanowczy i syna wraz z jego ojczymem objaśniają o wszystkiem. Już notaryusz zasiada do spisania testamentu, gdy po burzliwych i niezmiernie interesujących scenach, syn w poczuciu swojej godności i szlachetnej ambicyi, odrzuca ofiarę milionera, ojca naturalnego i żadnego majątku stanowczo od niego przyjąć nie chce. To postanowienie młodego człowieka zdaje się przechylać sprawę na korzyść tych, którzy testamentu nie pragnęli, ale starzec widząc jedynie chciwość swoich krewnych, oświadcza notaryuszowi, że cały swój olbrzymi majątek zapisuje dla .. zakładu podrzutków, skoro go nie może oddać synowi.

Taka jest w głównych zarysach treść „Syna“, a na kanwie jej przesuwa się szereg postaci rysowanych wprawną ręką znakomitego komedyopisarza i niektóre sceny z prawdziwem mistrzowstwem kreślone, jak np. ostatnia scena z 3 go aktu pomiędzy synem a garnącym się do niego nieuznanym ojcem i cały akt czwarty.

Piękny, silny, wykwintny i obrazowy język, dyalog misterny i dowcipny, budowa pomysłowa i naturalna — dopełniają rzetelnych zalet tej najnowszej pracy Kazimierza Zalewskiego, pracy, która bez błyskotliwych efektów scenicznych — spokojna, poważna i głęboko-satyryczna, jest prawdziwą ozdobą najnowszej literatury dramatycznej.

Obecna dyrekcya przyzwyczaiła nas już w ogóle do bardzo starannego wystawiania sztuk — podnieść wszakże z przyjemnością należy tę okoliczność, że staranność ta, przedewszystkiem ze szczególną troskliwością zachowywana jest do utworów oryginalnych.

To też i „Syn“ wyposażony został na lwowskiej scenie wytworną wystawą i niesmiernie troskliwą reżyseryą.

Obsada ról nic nie pozostawiła do życzenia — wszystkie one znalazły się we właściwych rękach.

Najgłębsze wrażenie zrobiła mistrzowska po prostu gra p. Chmielińskiego w roli Olkszyckiego. Artysta odniósł tryumf zupełny — i rzecz prawie nie bywała we Lwowie: po wielkiej scenie trze-

ciego aktu rozentuzjazmowana publiczność wywołała go kilkanaście razy.

Niezmiernie misterna, pełna wdzięku i powabu gra pani Stachowiczowej w roli hrabiny Matyldy zyskała również niepodzielny aplauz publiczności, do którego przyłączyć się musi, bez żadnych zastrzeżeń, zimna, wymagająca i z uwagą obserwująca krytyka.

Synem, owym „lupus in fabula", był p. Wostrowski. Rola to nie wielka, o trzech scenach, ale odpowiedzialna i bardzo trudna. Młody artysta pokonał trudności, grał z ogniem, ciepło i bardzo umiejętnie potrącał o ton liryczny, nadając postaci zdrowe rumieńce szlachetnego oburzenia, dumy i serdecznej szczerości.

Typowo - charakterystyczną postać Bałuszyńskiego, jedną z najbardziej wykończonych i najoryginalniejszą może w sztuce — odegrał p. Ruszkowski co się nazywa świetnie, z całą precyzyą artystyczną, tkwiącą, głównie w tej właśnie prostocie, z jaką rolę opracował w najdrobniejszych jej szczegółach.

Role o akcyi mniejszej, ale ważne w sztuce, pomysłowo i staranie grali pp. Hierowski, Walewski, Kliszewski, Otrembowa i Feldman, jak zawsze wyborny w swych kreacyach komicznych, nigdy nie powtarzający się.

Mniejsze role również znalazły sumiennych wykonawców w pp. Wysockim, Nowackim, Miłowskiej i Kwiatkiewiczu. *Iks Ypsylon.*

Pan Stanisław Tarnawski, uczeń p. Pauliny Stróżeckiej, został przez dyrekcyę teatru hr. Skarbka angażowany na sezon operowy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 września.

(Z.) Po czternastodniowej pauzie podwyższył dziś bank angielski znów stopę procentową z 2½ na 3 pct. Zarządzenie to jednak nie wywarło wielkiego wrażenia na giełdy, gdyż już od kilku dni oczekiwano go na pewno i liczono się z niem jako z faktem dokonanym. Rozwinął się nawet prąd zwyżkowy w niektórych walorach, u nas specyalnie w kredytach, Statsbahnach i akcyach kolei północnej. Giełdy paryska i berlińska także były w dość silnem usposobieniu. Tylko na kurs monet złotych wpłynęło niekorzystne podwyższenie stopy procentowej w Londynie. Wszystkie kategorye tych monet podniosły się w kursie powyżej relacyi. Kurs konsoli angielskich poprawił się dziś o ⅛ pct. na 109¾. Renty, zaniedbane zupełnie od pewnego czasu, dziś były poszukiwane i podniosły się w cenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·75, węgierskie 400·50, Anglobanki 155·—, Uniony 298·—, Bankvereiny 264·50, Länderbanki 251·25, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 280·75, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·55, austryacka złota 123·25, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·—, 4% węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·67, 20-frankówka 9·54 marki 11·74, ruble 1·27¾.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 25 września.

Ożywienie na targach zagranicznych wpłynęło dodatnio na dzisiejszy ruch targowy na Kleparzu. Z powodu wzmagającego się odbytu na mąkę, pszenica i żyto są coraz silniej poszukiwane i tylko z powodu braku przednich gatunków obroty pozostały słabe. Ceny na te produkta podniosły się o 15 do 20 centów, jednak jedynie tylko przy lepszych gatunkach. Jęczmień wykazuje również tendencyę do zwyżki; inne ceny utrzymały się na stopie poprzedniej. Rzepak ciągle idzie w górę i cieszy się silnym popytem.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 7·90, czerwoną 7·45 do 7·90, żółtą 7·45 do 7·90, żyto 6·50 do 6·85, jęczmień browarny 6.25 do 7·10, na paszę 5·35 do 5.80, owies 5·50 do 6·—, rzepak 9.75 do 10.75, koniczyna czerwona 0.— do 0.—, biały —·— do —·—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Północnoniemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. — Z dniem 1 października rb. wejdzie w życie dodatek I do taryfy części II, zeszyt 1; tudzież dodatek III do taryfy części II, zeszyt 2.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 26 września. Międzyparlamentarna konferencya pokojowa przyjęła proponowaną przez Berzewiczego rezolucyę, wskazującą środki jakimi należy dążyć do urzeczywistnienia zamiarów konferencyi pokojowych, tudzież poprawkę proponowaną przez grupę angielskich delegatów, według której należy wybrać osobną komisyę z poselstwa jej, by porozumiała się z rządami w sprawie urzeczywistnienia uchwały kongresu brukselskiego co do utworzenia międzynarodowego nieustającego trybunału rozjemczego. Propagandą związaną się ma zająć biuro pokojowe w Bernie szwajcarskiem. Ono także ma oznaczyć miejsce obrad następnej konferencyi międzyparlamentarnej.

Wiedeń 26 września. Arcyksiężna wdowa Stefania odjechała wczoraj do Darmstadtu odwiedzić rodzinę wielkiego księcia heskiego.

Wiedeń 26 września. Rozporządzeniem ministeryalnem przeistoczono lokalną komisyę podatkową w Krakowie na samoistną administracyę podatkową i zaliczono gminy Buska i Kamionki strumiłowej do szóstej klasy wojskowej taryfy czynszowej.

Celowiec 26 września. Przy wczorajszych wyborach do Sejmu karyntyjskiego z kuryi miast wybrano 8 kandydatów niemieckiego stronnictwa ludowego a 4 liberałów niemieckich. Z wybranych wczoraj 12 posłów dziewięciu zasiadało już w poprzedniej kadencyi, a trzej weszli po raz pierwszy do Sejmu.

Wiedeń 26 września. Wczoraj odjechali do Orsowy na otwarcie „Bramy żelaznej": minister wojny Krieghammer, minister wspólnych finansów p. Kallay, prezes gabinetu hr. Badeni z ministrami Gautschem, Gleispachem, Bilińskim, Welsersheimbem, Glanzem i Guttenbergiem, prezydent izby poselskiej br. Chlumecky z wielu posłami, wielu członków Izby panów, w ich liczbie dr. Marchwicki, ambasador francuski Lozé, były ambasador angielski Monson, ambasador włoski hr Nigra, niemiecki hr. Eulenburg, radca legacyjny ambasady rosyjskiej hr. Benkendorff, posłowie: serbski Simic i rumuński Ghika, tudzież wielu innych dostojników.

O godzinie w pół do 9-tej wieczorem odjechał Cesarz w towarzystwie hr. Gołuchowskiego, szefa sztabu jeneralnego bar. Becka, obu jeneralnych adjutantów i licznego orszaku.

Praga 26 września. Bastujący robotnicy warsztatów towarzystwa kolei państwowej uchwalili wczoraj większością głosów wytrwać w bastówce.

Peszt 26 września. Osobnym pociągiem odjechali wczoraj do Orsowy: prezes gabinetu bar. Banffy z wszystkimi ministrami, liczne deputacye, posłowie sejmowi i członkowie Izby magnatów, tudzież zaproszeni goście.

Konstantynopol 26 września. Ambasadorowie zawiadomili wczoraj Portę pisemnie, że mocarstwa potwierdzają nominacyę Berowicza jeneralnym gubernatorem Krety.

Czarnogórski minister spraw zagranicznych Wukowicz wręczył wczoraj sułtanowi pismo ks. Mikołaja, w którem on oświadcza, że odwiedziny swe na dworze sułtańskim złoży aż po ślubie swej córki Heleny z księciem Neapolu.

Od trzech dni odbywają się codzień nadzwyczajne narady ministrów nad sprawami ormiańskiemi i finansowemi.

W wilajecie Wan przyszło do nieznacznego starcia wojska z Ormianami, którzy uciekli w góry.

Bukareszt 26 września. Rozpoczęto już przygotowania na przyjęcie Cesarza Franciszka Józefa. Zaczęto dekorować domy i ulice, wznosić trybuny, ustawiać transparenta itp.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 września. A. Kraińska z Wyszatyc. St. hr. Piniński z Grzymałowa. J. Kellermann z Kańczugi. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. A. hr. Cetner z Mościsk. St. Wszelaczyński z Tarnopola. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. St. Zwolski z Bryniec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 września. A. Białoskórski ze Stoj. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. W. Rappe z Przemyśla. W. Kamieński z Sieniawy. E. Grauer z Opawy. A. Rosenberg z Wiednia. Ks. L. Pastor z Radymna. Dr. W. Landesberg i dr. A. Langer z Tarnopola. W. Poppon z Czech. J. Schütz z Tarnopola.

NADESŁANE.

Ważne dla Chodowców bydła opasowego!

Dzisiaj, kiedy chów bydła w naszym kraju stoi na tak wysokim stopniu rozwoju i przybiera coraz szersze rozmiary, nieodzownym jest dla każdego hodowcy wszelki wynalazek praktycznie zastosowany w gospodarstwie dla ochrony i zdrowia swego bydła.

Do tych wynalazków należy niezaprzeczenie przyrząd kauczukowy, który się znajdować powinien w każdej stajni, gdzie stoi bydło opasowe, nierzadko bowiem zdarza się przy karmie bydła kartoflami zadławienie się bydlęcia, a przyrządem, który jest pod ręką usuwa się z łatwością niebezpieczeństwo.

Również niezbędnym, a bardzo ważnym środkiem zaradczym przy wzdęciu się bydlęcia jest przyrząd, który w podobnym wypadku wprowadza się przez kanał pokarmowy do żołądka bydlęcia i za pomocą tłoka wypompowuje się tamże nagromadzone gazy. Rezultat jest prawie zawsze zadowalniający.

Oprócz wyżej wspomnianych przyrządów, które zawsze w najlepszym gatunku tylko prowadzę, polecam jeszcze przy tej sposobności i inne artykuły niezbędne w gospodarstwie i przy chowie bydła, a mianowicie: Trokary, Clystyry cynowe i Lejki gumowe dla bydła, Nożyce do strzyżenia owiec i koni, Sól glauberską i kamienną, Fluid Kwizdy dla koni, Proszek Korneuburski, Kwas karbolowy, Krezolinę, Lysol, Proszek jodoformowy, Jutę zwykłą, karbolowaną i jodoformowaną, Szczotki i zgrzebła dla koni i bydła itp. itp. itp.

Wszelkie inne artykuły objęte specyalnym cennikiem utrzymuję zawsze na składzie po cenach najprzystępniejszych.

Alojzy Hübner,
Lwów, Rynek l. 38.

Nowy nakład szczegółowego cennika mego opuścił druk i jest do dyspozycyi szan. P. T. Publiczności.

Wiedeń 25 września. Notowania wieczorne Kredyty 369·37, węgierskie kredyty 401·50, anglobank 155.25, bankverein 264·00, unionbank 298·50, länderbank 252·—, staatsbahny 368·12, lombardy —.—, elbethale 243.00, akcye tytoniowe 101.45, rima 99·10, alpiny 49·10, renta majowa —.—, węg. renta koronna —.—, losy tureckie 58·86, marki 58·83, ruble —.—.

Dla udokładnienia opracowywanej obecnie monografii historycznej, potrzebną jest między innemi wiadomość o miejscach ostatniego spoczynku członków rodziny, Lubomirskich, mogących się znajdować w kościołach lub na cmentarzach Galicyi Wschodniej. Zwraca się z prośbą przeto do Przełożonych kościołów parafialnych i innych, w których istniałyby grobowce wyżej posiadanej rodziny o zdjęcie odpisów nagrobnych i o łaskawe przesłanie owych na koszt odbiorcy pod adresem ks. Lubomirskiego, Warszawa, 13 Warecya. 1—2

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.